

ŻYCIE NA PODSŁUCHU

Każdy, kto przystępował do opozycji demokratycznej, musiał się liczyć z tym, że będzie stale śledzony, jego telefon i mieszkanie zostaną nafaszerowane urządzeniami podsłuchowymi, a pierwszym czytelnikiem jego listów będzie policjant. Niepokorni lat siedemdziesiątych nie dali się jednak zepchnąć w izolację ani sprowadzić do roli wiecznie tropionych „figurantów”. Większość czasu pochłaniała im opozycyjna harówka – bez komputerów, faksów i telefonów komórkowych zorganizowanie każdego spotkania, uzgodnienie każdego oświadczenia wymagało wielkiego zachodu. Prywatnych samochodów w środowisku Komitetu Obrony Robotników było bardzo mało, więc zwykła podróż z jednego miasta do drugiego, nie mówiąc już o transporcie bibuły, była sporym przedsięwzięciem. Trudno wręcz zrozumieć, jak owe kilkaset osób zaangażowanych na stałe w działalność opozycyjną dawało sobie radę z ogromem pracy, jakiej wymagała pomoc dla represjonowanych, wydawanie niezależnych publikacji i organizowanie całego ruchu. Często z trudem wiążąc koniec z końcem, pomiędzy jednym aresztem a drugim potrafili jeszcze wieść bujne życie towarzyskie, spotykać się na wieczorach literackich, prowadzić intelektualne debaty i spory ideowe.

W salonie i w kuchni

Na początku września 1977 r. na opozycyjnej mapie Warszawy pojawiło się miejsce, w którym polityczny nonkonformizm można było połączyć ze snobizmem towarzyskim. Wnuczce Melchiora Wańkowicza Annie Erdman i jej mężowi Tadeuszowi Walendowskiemu udało się stworzyć prawdziwy salon kultury niezależnej, w którym wypadało się pokazać zarówno dysydemtom, jak i osobom z kulturalnego establishmentu. Przez dwa lata, do czasu wyjazdu gospodarzy do Stanów Zjednoczonych we wrześniu 1979 r., w dawnym mieszkaniu Wańkowicza u zbiegu ulic Puławskiej i Rakowieckiej w co drugą środę odbywały się wieczory literackie i dyskusje. Pierwszym gościem salonu Walendowskich był pisarz Marek Nowakowski, członek redakcji niezależnego kwartalnika liteackiego „Zapis”¹. Następnym – Tadeusz Konwicki, którego

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN), 01224/1948, Meldunek operacyjny, 8 IX 1977, k. 43.

JAN SKÓRZYŃSKI

dr, historyk i dziennikarz, w latach 1989–1990 kierownik działu historycznego „Tygodnika Solidarność”, 2000–2006 zastępca redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” i szef dodatku „Plus-Minus”. Wydał m.in. *Kalendarium Solidarności 1980–89* (wraz z Markiem Pernalem, 1990), *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989* (1995), *Od Solidarności do wolności* (2005), *Rewolucja Okrągłego Stołu* (2009, nominowana do nagrody im. Kazimierza Moczarskiego), *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy* (2010); redaktor naczelny wydawnictwa *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1–3 (2000, 2002, 2006). Obecnie przygotowuje monografię Komitetu Obrony Robotników.

powieść *Kompleks polski* wypełniła trzeci numer „Zapisu”. Doszło wówczas do ostrej dyskusji między pisarzem a Jackiem Kuroniem, zarzucającym mu zbyt dużą ostrożność i „brak radykalizmu patriotycznego” – wspomina Konwicki². Efektem tego sporu była kolejna, napisana już z myślą o obiegu niezależnym i politycznie ostrzejsza powieść *Mała apokalipsa*.

Wieczory u Walendowskich szybko zdobyły renomę. Salon stał się miejscem prezentacji twórczości artystycznej wysokiej próby i nieskrępowanej wymiany myśli. Halina Mikołajska recytowała tu wiersze Stanisława Barańczaka, Janusz Szpotański czytał własny poemat *Caryca* o Leonidzie Breżniewie, wieczory autorskie mieli młodzi poeci Ryszard Krynicki, Lech Dymarski i Zdzisław Jaskuła, śpiewali Jacek Kaczmarski, Jan Kelus i Jacek Kleyff. Tutaj Piotr Wierzbicki czytał swój *Traktat o gnidach* – „bardzo kontrowersyjnie przyjęty przez zgromadzonych”, jak odnotowano w „Zapisie”. Poglądy grupy „Bratniaka” prezentował Aleksander Hall, o kręgu młodych katolików z lubelskiego pisma „Spotkania” mówił Janusz Krupski, Mirosław Chojecki przedstawiał dorobek NOW-ej. Na innych spotkaniach gościli: Andrzej Kijowski, Stefan Kisielewski, Kazimierz Orłoś, Stanisław Stomma, Jan Józef Szczepański, Witold Sułkowski z „Pulsu”, Wiktor Woroszyński³.

U Walendowskich gromadził się kwiat opozycji, zwłaszcza ze środowiska KOR, ale nie tylko – przychodzili tu niezależni wydawcy i ich autorzy, wykładowcy latającego uniwersytetu i ich studenci, koneserzy literatury i salonowi bywalcy. A także wiele urodziwych kobiet. Można tu było poznać Adama Michnika, porozmawiać z Marianem Brandysem, posłuchać opozycyjnych plotek i zaopatrzyć się w najnowsze publikacje niezależne. Służba Bezpieczeństwa była bezradna. Czaiła się wokół domu, próbowała czasem zniechęcić gości, ale do mieszkania nigdy nie wkroczyła, zapewne z uwagi

na amerykańskie obywatelstwo Anny Erdman. Mogła jednak wysłać swoich ludzi.

8 lutego 1978 r. na Puławskiej odbył się wieczór „Zapisu” z okazji pierwszej rocznicy pisma. Duże mieszkanie na piątym piętrze bez windy wypełnił tłum gości. Jeden z nich, Kazimierz Koźniewski, pisarz i dziennikarz „Polityki”, był wieloletnim współpracownikiem SB, której między innymi dostarczał kolejne numery „Zapisu”, kupowane u Woroszyńskiego. Dla bezpieczeństwa sporządził interesującą relację z tego spotkania. „Przybyło 120–150 osób – donosił Koźniewski, używający pseudonimu „33”. – W zasadzie wszyscy zgromadzili się w jednym pokoju, siedząc, głowa obok głowy, w ogromnej ciasnocie na podłodze i na kilku rozłożonych materacach. Kilka krzeseł, jakieś dwa, trzy foteliki. Z małymi wyjątkami wszyscy się znali i panowała atmosfera spotkania towarzyskiego najbliższych znajomych. W znakomitej większości byli to ludzie młodzi, dwudziesto-, trzydziestoletni, starszych bardzo niewiele, najstarsi – siwi – zupełnie wyjątkowo: kilka takich osób. Ci młodzi to przeważnie studenci, i to z różnych miast, młodzi naukowcy. Bardzo dużo kobiet i dziewcząt. Ilość osób w trochę starszym wieku – chyba nie przekraczała 20. Wśród nich byli: Wiktor Woroszyński z żoną, Andrzej Kijowski z żoną, Jacek Bocheński, Marian Brandys, Irena i Tadeusz Byrscy, Jacek Kuroń, Anka Kowalska, Jerzy Markuszewski (reżyser), Agnieszka Andrzejewska, Jan Walc, Stanisław Barańczak, Barbara Toruńczyk, Jerzy Narbutt. [...] Sprzedawano egzemplarze książkowego wydania powieści Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski* – niektórzy kupowali i po 5–6 egzemplarzy. Sprzedawano również, po 40 zł, nowo wydany w »N« [NOW-ej] tom wierszy Stanisława Barańczaka *Ja wiem, że to niesłuszne*. Wszystkie egzemplarze obu książek zostały sprzedane”.

Po ósmej wieczór gospodarz otworzył debatę na temat „Zapisu”, którą rozpoczęli Barańczak i Le-

² A. Bikont, J. Szczęsna, *Ania i Tadeusz w miejscu historycznym*, „Gazeta Wyborcza”, 25–26 VI 2005.

³ AIPN, 0204/1405, t. 6, Meldunek operacyjny, [lutu 1978], k. 115–116.

sław Maleszka (ten drugi wygłosił długie i „bardzo zawiłe przemówienie”). Koźniewski rozczarowany był dyskusją, która „zaczynała się z oporem, toczyła leniwie i była bardzo nudna, a co najciekawsze, poza akcentami skierowanymi przeciw cenzurze – pozbawiona jakichkolwiek politycznych, aktualnych momentów”. O wpół do jedenastej Walendowski zamknął zebranie, zapraszając „na jakiś mały poczęstunek, przygotowany – jakieś zimne sery, bułki, coś tam innego – w kuchni. Zebrani zaczęli wychodzić. W kuchni krzątało się już tylko małe grono młodych, związanych ze sobą towarzysko”⁴.

Agent „33” nie był ani intelektualnie, ani kulinarnie usatysfakcjonowany (choć mocodawcy z SB, z którymi uzgodnił swoją wizytę w salonie, wysoko oceniali jego usługi). Jego wrażenia możemy skonfrontować z relacją Mariana Brandysa z tego samego wieczoru. „Wymuskany porządek salonów Wańkowiczowskich ustąpił miejsca studencko-artystycznemu bałaganowi – pisze w *Dzienniku* Brandys, który niegdyś często bywał u Wańkowicza. – Trudno by było inaczej. Na wieczorach u Walendowskich zbiera się do dwustu osób. Goście witani są w przedpokoju przez gospodarzy (Melo⁵ raczył tu gości swoją litewską nalewką). Tylko dla najstarszych, najbardziej szanowanych ustawia się pod ścianami kilka krzeseł. Reszta lokuje się na podłodze. Pośrodku magnetofon z mikrofonem. Obsługuje go Janek Kelus, ulubiony pieśniarz opozycji. Zebranie otwiera Tadeusz Walendowski z młodszym dzieckiem na rękę. Drugie dziecko wydziera się w sąsiednim pokoju. Ania Walendowska biegnie je uspokajać. Wśród siedzących na podłodze przeciska się z trudem płowy kundel. Gładzi go w roztargnieniu poważny, brodaty Staś Barańczak, który przygotowuje się właśnie do wygłoszenia sprawozdania z rocznej działalności »Zapisu«. Absolutna większość

zebranych to ludzie zupełnie młodzi, wśród nich dużo ładnych dziewcząt.

Cudowna atmosfera – rozkoszuje się siedzący obok mnie Kazio Koźniewski – połączenie zebrania konspiracyjnego z 1942 roku z zebraniem harcerskim w wysokogórskim schronisku. Koźniewski zna się na tych rzeczach. Najpiękniejszy okres swego życia zbiegł mu na konspiracji i na pracy w harcerstwie.

W zatłoczonych, dusznych pokojach powańkowiczowskiego mieszkania oddycha się teraz lekko i ożywczo jak w wysokich górach. Zebrani tutaj młodzi brodacze ze swymi ładnymi żonami i przyjaciółkami – którzy wyrzekli się wszelkich ułatwień życiowych, aby walczyć z kłamstwem i nikczemnością – to najpiękniejsza i najbardziej wartościowa część narodu polskiego”⁶.

Nieco egzaltowany zachwyt Brandysa i zawistna niechęć Koźniewskiego – oto dwa bieguny stosunku polskiej inteligencji do opozycji korowskiej. Dysponujemy relacją z jeszcze innego wieczoru u Walendowskich – 4 kwietnia 1979 r., z Jackiem Kuroniem w roli głównej. Złożyła ją agentka SB „Elżbieta”. W dokładność tego donosu można wątpić – jest to obraz opozycji w oczach warszawskiej plotkarki, słabo zorientowanej w sprawach KOR (nie wie, kto to jest ksiądz Zieja). Warto go jednak przytoczyć, gdyż żywo oddaje atmosferę spotkania i styl bycia niepokornych.

„Po wyjściu od Krysi pojechałam na salon do Walendowskiego – mówiła swojemu esbekowi „Elżbieta”. – Od razu, jak weszłam, przywitał mnie Adam Michnik. Był bardzo zły, potem rozmawiałam z Wojtkiem Arkuszewskim. Adam podszedł do niego i powiedział, że chce z nim zamienić dwa słowa. Wyszli na balkon. Za chwilę wrócili. Adam był podniecony. Powiedział, że niech Wojtek mu zejdzie z oczu, bo nie odpowiada za siebie. Wojtek powiedział, że zakomunikował, że odchodzi

⁴ AIPN, 002082/387, t. 2, Informacja operacyjna, 9 II 1978, k. 223–228.

⁵ Czyli Melchior Wańkowicz.

⁶ M. Brandys, *Dziennik* 1978, Warszawa 1997, s. 43–44.

z KOR-u. Powody są trzy: po pierwsze – Mirek [Chojecki] odchodzi z NOW-ej, jako powód podaje chęć opieki nad synem, ale widać, że korowcy coś mu zrobili. Mirek jest bardzo ambitny, więc rzeczywiście coś musiało być. II – skreślili z listy sygnatariuszy KOR-u jakiegoś Zięję, a wpisali kogoś innego bez porozumienia. III – piszą jakieś listy do działaczy partyjnych, co jest poniżeniem się, jakieś dyskusje z byle kim, jak dyskutować, to z władzą. Dlatego Adam był taki wściekły. [...] Ktoś mnie odwołał. Wychodziłam do kuchni i wszedł Jacek Kuroń. Przywitał mnie bardzo serdecznie, stwierdziliśmy, że bardzo dawno nie widzieliśmy się, Jacek powiedział, że szedł z sercem w gardle, że znowu będą bili. Ma już lęki na ten temat [dwa tygodnie wcześniej pobito jego żonę i syna na wykładzie TKN – J.S.]. Potem rozpoczął wykład. Na sali było ok. 120 osób, zaduch, gorąco. Z dwóch stron rozlegały się tłumaczenia: Węgrowi tłumaczono na rosyjski, Ania Dodziuk przyprowadziła jakąś dziewczynę, tłumaczyła jej na angielski [...]. Gros przedstawicieli opozycji przebywało jednak bądź w korytarzu, bądź w kuchni: Adam, [Jan] Lityński, [Wiesław] Kęcik, [...] [Jacek] Bierezin, [Anka] Kowalska. Naśmiewali się z Jacka [...], nazywali go Kurą Mądrąłą, śmieli się z jego koncepcji. Potem, kiedy po przerwie zaczęła się dyskusja, na początku byli – po czym znowu przenieśli się do kuchni. Był to ewidentny dowód lekceważenia. W kuchni Kęcik pisał coś na kartce, zwrócił uwagę Bierezinowi, żeby przestał już kłać, bo zapomniał się i »przybluzga« przy chłopakach [raczej: chłopach – J.S.]. Bierezin śmiał się, że byłoby to takie »swojskie“.

Gorzej „Elżbiecie” poszło streszczenie wykładu Kuronia. Na koniec podała didaskalia. „Spotka-

nie zaczęło się o 20.15, skończyło się o 22.50. W przerwie sprzedawano wydawnictwa – *Folwark zwierzęcy* w cenie 80 zł, w ilości 25 egz., Czapskiego – *Wspomnienia starobielskie* – za 45 zł, szt[uk] ok. 30, »Bratniaka« – 10 egz. Sprzedawały dwie dziewczyny – jedna ta co zwykle i jeszcze jedna – z włosami koloru ciemnoblond, zaplecionymi w dużo warkoczyków, ubrana w takie jakieś »łaszkki«. Ze znajomych byli: Halina Mikołajska, Ania Dodziuk, Marek Kęsy, Tereska Bochwic, Marek Drabikowski, Gienek Lipszyc, Piotr Wierzbicki, Wiktor Nagórski i dużo młodzieży”⁷.

„Puls” Łodzi

Artystyczno-literacki salon opozycji funkcjonował również w Łodzi, miał tutaj nazwę Niezależnego Klubu Dyskusyjnego. Został powołany 29 października 1977 r. przez grono niepokornej łódzkiej inteligencji. W deklaracji zapowiadano seminaria, dyskusje i lektury z zakresu historii, prawa, historii myśli politycznej, socjologii, literatury i ekonomii, pochodzące z wszelkich dostępnych źródeł, „bez względu na to, czy mają pieczęć cenzury”⁸. Władze miasta, do których się zgłoszono, zakazały działalności klubu, ale spotkania odbywały się u Piotra Amsterdamskiego, Zdzisława Jaskuły i Witolda Sułkowskiego. Już w pierwszych miesiącach klub zorganizował dyskusje ze Stanisławem Barańczakiem, Wojciechem Onyszkiewiczem z „Robotnika” oraz Antonim Macierewiczem i Piotrem Naimskim z „Głosu”. Na spotkania autorskie przyjeżdżali do Łodzi Szpotański i Kelus, w lutym 1978 r. podczas wieczoru poświęconego Czesławowi Miłoszowi jego poezje recytował Maciej Ryzacher. Kuroń i Michnik prowadzili seminaria⁹.

⁷ AIPN, 0204/1417, t. 9, Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Elżbiety” z 5 IV 1979, k. 27–28.

⁸ Deklarację Niezależnego Klubu Dyskusyjnego podpisało siedemnaście osób, m.in. Piotr Amsterdamski, Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak, Paweł Spodenkiewicz, Ewa Sułkowska-Bierezin, Witold Sułkowski, Józef Śreniowski (*Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, s. 222).

⁹ *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2008, s. 108; L. Próchniak, *Niezależny Klub Dyskusyjny*, www.encyklopedia-solidarnosci.pl; R. Terlecki, *Uniwersytet Łatający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981*, Kraków – Rzeszów 2000, s. 33.

Życie intelektualne mieszało się z towarzyskim, koncentrując się w kilku domach prywatnych. „Łódzki KOR spotykał się nie tylko u doc. [Bronisławy] Lipskiej, ale także u Zosi i Włodka Gromców oraz u Wojtka Jeśmana i Bożeny Słowińskiej. Bierezinowie, podobnie jak Sułkowscy, urządzali głównie imprezy o charakterze towarzyskim. Klasek dla siebie stanowił, zresztą nie tylko pod tym względem, salon Sławy i Zdzisia Jaskułów” – wspomina współpracownik KOR Paweł Spodenkiewicz¹⁰.

Najciekawszym dokonaniem łódzkiej kultury alternatywnej stało się pismo „Puls”, którego pierwszy numer wyszedł w październiku 1977 r. Twórcami pisma byli młodzi poeci i pisarze: Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski, Ewa Sułkowska-Bierezin i Bartosz Pietrzak, blisko współpracowali Zdzisław Jaskuła, Tadeusz Walendowski, Leszek Szaruga, Janusz Anderman i Antoni Pawlak. Cały ten krąg był mocno zaangażowany w akcje korowskie; Bierezin, Sułkowski, Pietrzak i Sułkowska-Bierezin podpisali *Deklarację Ruchu Demokratycznego*. Nieregularny, jak podkreślano w podtytule, łódzki kwartalnik literacki drukowała w Warszawie NOW-a w nakładzie 1–2 tys. egzemplarzy.

„Puls” szybko zajął osobne miejsce na mapie kultury niezależnej. Od „Zapisu” różnił się swobodnym podejściem do świętości polskiego życia literackiego. Nie wahano się krytykować autorytetów ani podważać ustalonej w stolicy hierarchii, chętnie publikowano artystyczną awangardę, przełamując polityczne i obyczajowe tabu. „Puls” chciał być „normalnym pismem w nienormalnym kraju” – wspomina Filipczak. „Programowo ignorowaliśmy istnienie cenzury, każdej – nie tylko politycznej. [...] Dostrzegaliśmy bezmiar absurdu

po stronie władzy, ale również całkiem spore jego pokłady po stronie opozycji. Poza tym uwielbiałszy prowokacje i potrafiłszy się śmiać, także z siebie. To nie przypadek, że pierwszą pozycją w Bibliotece »Pulsu« była *Moskwa-Pietuszki* Jerofiejewa – wybitne dzieło literackie, które łapie czytelnika za jaja, ale nie pogrąża go w rozpacz jak *Archipelag GULag*”¹¹. Relacje z warszawskim parnasem literackim zgrupowanym wokół „Zapisu” nie były łatwe. Występował w nich motyw pokoleniowego buntu – opowiada Jaskuła – „sprzeciwu wobec dyktatu literackich mandarynów. [...] Pomimo iż bardzo tych ludzi szanowaliśmy”¹². Stosunków nie poprawiła wizyta Ludwika Dorna, który pojawił się w Łodzi z żądaniem zaprzestania wydawania „Pulsu” jako szkodliwej konkurencji dla „Zapisu”¹³.

Łódzkie pismo nie dało się nagiąć do warszawskiej, nieco koturnowej normy – zachowało własny styl i wewnątrzopozycyjną niepokorność. Chętniej niż inne tytuły korowskie, a zwłaszcza nader poważny „Zapis”, posługiwało się drwiną i żartem dla pokazania groteskowej rzeczywistości „realnego socjalizmu”. Nie unikało też jednak tematów serio. Na jego łamach odbyła się jedna z ciekawszych dyskusji na temat odpowiedzialności za budowę dyktatury. W tekście *Intelektualiści i komunizm w Polsce po roku 1945* Adam Michnik prezentował racje twórców, którzy poparli nowy reżim, widząc w nim alternatywę dla przedwojennego modelu społeczno-gospodarczego i antidotum na endecką chorobę nacjonalizmu¹⁴. Polemizowali z nim Witold Sułkowski i Leszek Szaruga surowiej oceniający zaangażowanie w stalinizm czołówki polskich literatów¹⁵. Redaktorzy „Pulsu” chcieli nawet wydać antologię poezji socrealistycznej z udziałem

¹⁰ P. Spodenkiewicz, *Byliśmy jednak w zdecydowanej mniejszości* [w:] *Niezależność najwięcej kosztuje. Relacje uczestników opozycji demokratycznej w Łodzi 1976–1980*, oprac. L. Próchniak, S.N. Nowinowski, M. Filip, Łódź 2008, s. 169.

¹¹ T. Filipczak, *A my w Tango milonga* [w:] *ibidem*, s. 54.

¹² Z. Jaskuła, *To był najciekawszy okres naszej opozycji* [w:] *ibidem*, s. 100.

¹³ P. Spodenkiewicz, *Byliśmy jednak w zdecydowanej mniejszości...*, s. 167.

¹⁴ „Puls” 1978/1979, nr 4/5, s. 22–29.

¹⁵ „Puls” 1979, nr 6.

autorów ze środowiska opozycyjnego, takich jak Wiktor Woroszyński, co wzbudziło oburzenie w Warszawie. Jednak swoją nagrodę przyznali Marianowi Brandysowi za wydaną oficjalnie epopeję historyczną *Koniec świata szwoleżerów*.

Partyjne i opozycyjne świętości na równi wyśmiewał Jacek Bierezin w stałym felietonie *Żył*. Z okazji Nowego Roku 1979 poeta życzył: „Janowi Dobraczyńskiemu – Nagrody Nobla dla nonkonformistów, Sejmowi PRL – posłów, Redakcji »Polityki« – mniej polityki, a bardziej po prostu, Wojciechowi Ziemińskiemu – *Virtuti Militari*”; „Jackowi Kuroniowi, Ojcu Chrześtnemu – mniej kryminału, więcej kryminałów, samorządów, komitetów strajkowych, rad robotniczych, wolnych związków zawodowych, czasu na poprawę stylu”; „Bogusławie Blajfer – wielu zatrzymań i głodówek”; „Antoniemu Macierewiczowi, iberyście – partyzantki miejskiej na miejscu”; „Adamowi Michnikowi – bruderszaftów z laureatami Nagrody Nobla, z którymi nie jest jeszcze »na ty«”; „redakcji »Głosu« – rewizjonistów, redakcji »Robotnika« – Piłsudskiego, redakcji »Zapisu« – Akademii Literatury lub Umiejętności”; „Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim oraz współpracownikom Biura Interwencyjnego KSS KOR – skutecznej obrony funkcjonariuszy MO i SB przed nadużyciami władz (gdy nadejdzie czas zapłaty i sędziami będziem my)”¹⁶.

Opozycji dzień powszedni

„Maciej i Jacuś:

Wyprowadzać Fisię (2–3 razy dziennie).

Karmić.

Podlać u mnie kwiatki co 2. dzień (również takie, które stoją na szafkach kuchennych).

[...]

Odnaleźć »Puls« nr 1 i schować – jest to egzemplarz dla prof. Lipińskiego”¹⁷.

Polecenia dla syna i męża zapisane przez Grażynę (zwaną Gajką) Kuroniową w styczniu 1978 r. pokazują, że w wirze spraw publicznych w korowskich rodzinach dopominało się o swoje prawa także normalne życie, w którym wyprowadzenie psa czy podlanie kwiatów było równie ważne jak numer niezależnego czasopisma. W ogarniętych opozycyjną gorączką domach działaczy Komitetu Samoobrony Społecznej KOR próbowano zachować rytm choćby częściowo normalnej codzienności. Koniec końców sprawy publiczne zawsze jednak wygrywały z prywatnymi – zwłaszcza w domu Kuroniów, który pełnił rolę korowskiej kwatery głównej. Toteż gdy Gajka i Jacek wyjeżdżali na krótki urlop w góry, zostawiając swego nastoletniego syna na gospodarstwie, ich rodzicielskie zalecenia pozostawione w „dzienniku pokładowym” dotyczyły wyłącznie spraw opozycji:

„Sprawy dla Maciusia:

Wszystkie informacje przekazywać pani Ance Kowalskiej, tel. [...], interwencje do pp. Romaszewskich, tel. [...].

[...]

Zanieść materiały Puchatkowi [Wacławowi Zawadzkiemu].

Daj kopertę [Andrzejowi] Celińskiemu.

Pożycz ks. Henrykowi Szarejce *Zasady ideowe* (odbierz od dziadków i pilnuj).

Wracamy w czwartek 26 bm. »Tatrami«”¹⁸.

Korowskie mieszkania miały drzwi stale otwarte – dla przyjaciół i dla wrogów. Służyły jako miejsca politycznych narad i niezależnych wykładów, magazyny bibuły, niekiedy tajne drukarnie, punkty kontaktowe. Obserwowane przez policję, oplecione kablami podsłuchów, stale były narażone na rewizje i najścia stróżów porządku. Niewiele mniej uciążliwe mogły być nagłe odwiedziny kolegów czy współpracowników. Opozycyjne zaangażowanie wiązało się z prowadzeniem domu cał-

¹⁶ „Puls” 1978/1979, nr 4/5, s. 155.

¹⁷ Archiwum Ośrodka Karta (AOK), Kolekcja Jacka Kuronia, „Dziennik pokładowy”, styczeń 1978.

¹⁸ *Ibidem*.

kowicie otwartego, z ludźmi, którzy „przychodzą o zupełnie dzikich porach, i z tym, że nie jesteś w stanie zaplanować niczego na tydzień naprzód” – opowiadał Andrzej Rosner¹⁹. Archetypem dysydenckiego domu, czynnego przez 24 godziny na dobę, odwiedzanego bez przerwy zarówno przez opozycję, jak przez policję, było mieszkanie Kurońów przy ulicy Mickiewicza na Żoliborzu. „Jacek miał w sobie jakąś ogromną pozytywną energię, masę pomysłów – wspomina Bogdan Borusewicz. – Przyciągał ludzi. Nocowałem na ogół u Antka Macierewicza, który mieszkał niedaleko, ale raniem jechałem do Kurońów, nie tylko w sprawach »służbowych«, ale i na obiad, bo Grażyna Kurońowa świetnie gotowała i zawsze karmiła tych, którzy przyjeżdżali spoza Warszawy”²⁰.

Życie na Mickiewicza podporządkowane było całkowicie potrzebom opozycji. Tutaj wpadali ludzie z ruchu korowskiego z całego kraju, dziennikarze zagraniczni przychodzili po informacje, stąd Kuroń przekazywał codziennie wiadomości do Paryża i Londynu, tutaj też odbywały się jego wykłady w ramach Towarzystwa Kursów Naukowych. Dzwoniący bez przerwy telefon, którego numer – 39 39 64 – znał każdy opozycjonista, przynosił wieści o prześladowaniach i nowych inicjatywach niezależnych. Pełno było bibuły, rozmaitych dokumentów KOR i maszynopisów artykułów gospodarza; co jakiś czas padały one łupem bezpieki podczas kolejnej rewizji.

Wszystkie rozmowy Jacka Kurońa i jego gości były nagrywane przez policję. Kuroń się tym nie przejmował. Pół żartem, pół serio mówił, że korzyść jest obopólna – władze mają informacje

praktycznie o wszystkim, a on nie musi jeździć po znajomych, gdy chce zadzwonić²¹. Więcej pożytku odnosiła z tego jednak opozycja. Wiedza o działaniach niezależnych nie na wiele się przydawała wobec strategii jawności i polityki ograniczonych represji. Kurońowi nie odebrano telefonu ani nie blokowano rozmów zagranicznych, więc korzystał z tego bez ograniczeń, nie zważając na słuchaczy z SB. Podobny stosunek do policyjnych uszu mieli inni działacze opozycji. Czy nie przypuszcza pan, że ma w mieszkaniu podsłuch? – zapytał holenderski dziennikarz Jana Józefa Lipskiego w marcu 1977 r. Lipski spokojnie odparł, że „ma poważne powody, by sądzić, że jest podsłuchiwany”²². Ich rozmowa też jest prawdopodobnie podsłuchiwana (w rzeczy samej była), jednak go to nie przeraża, bo KOR działa jawnie. „Jeśli wszyscy w Polsce zaczęli otwarcie mówić to, co myślą, to w tym kraju znacznie się dzieć lepiej”²³.

Pozostali korowcy też zdawali sobie sprawę, że są podsłuchiwani, jednak nauczyli się z tym żyć. U Romaszewskich urządzenia podsłuchowe zainstalowano w lutym 1978 r.²⁴ „Podsłuchy były wygodne, bo można było dzięki nim porozumiewać się z pewnością, i to nie wychodząc z domu – wspomina Zofia. – Interweniowaliśmy w ten sposób w sprawie pewnego pastora. Aresztowali go za to, że przewoził do ZSRR Biblię w języku rosyjskim. Opowiedzieliśmy szczegółowo przez telefon, do jakich międzynarodowych instytucji zwrócimy się w tej sprawie. Poskutkowało. Na trzeci dzień pastor był już wolny”. „Mielśmy też z SB inne wyгоды – mówi Zbigniew. – Wtedy wcale nietatwo było o taksówkę. A my mogliśmy być pewni, że ilekroć

¹⁹ Relacja Andrzeja Rosnera, 1981 [w:] *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008, s. 553–554.

²⁰ „Dziennik Bałtycki”, 15 IX 2006.

²¹ AIPN, mkf. 01224/1948, t. 30, Meldunek operacyjny, 26 X 1978, k. 81.

²² Już w 1974 r. SB zainstalowała podsłuch w mieszkaniu Lipskiego i zaczęła kontrolować jego korespondencję (AIPN, 0204/1421, t. 4, Kierunkowy plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania dotyczącej Jana Józefa Lipskiego, 9 X 1974, k. 23–30).

²³ AIPN, 0204/1421, t. 6, Meldunek operacyjny, 2 III 1977, k. 104.

²⁴ *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976–1981*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 639.

wyjdziemy z domu, na rogu będzie stała wolna taksówka. I owszem, korzystaliśmy z tego, że bezpieka zaopatrywała nas w środki transportu”.

Urządzenia policyjne były jednak, jak to w socjalizmie, dość zawodne. Wiadomo, że najciekawsze rozmowy odbywają się w przedpokoju, więc jeden mikrofon wsadzili we framugę przy naszych drzwiach wyjściowych – opowiada Romaszewska. Wszelako podsłuch się popsuł. „Nieznośnie piszczał. Staraliśmy się wypróbowaną metodą dać im znać, żeby to naprawili albo zabrali. Ale tym razem nie zostaliśmy wysłuchani...”²⁵. Na początku grudnia 1977 r. podsłuch w swoim mieszkaniu odkrył Sergiusz Kowalski. Był dość nieudolnie założony – ze ściany wystawała plastikowa rurka, w której tkwił mikrofon. Kowalski zaprezentował to dziennikarzom i zgłosił w prokuraturze, załączając rysunki²⁶. „Wczoraj w mieszkaniu współpracownika KOR-u i warszawskiego SKS-u Sergiusza Kowalskiego – w obecności zaproszonych w tym czasie korespondentów zagranicznych agencji prasowych – ujawniono zainstalowane w ścianach urządzenie podsłuchowe. Może wszyscy powinniśmy ujawnić zawartość naszych ścian?” – odnotował nieco filozoficznie Marian Brandys²⁷.

Podsłuch u siebie znalazł również Jacek Bierezin. Opisał to w skardze do prokuratury. „Dnia 11 kwietnia [1978 r.] około godz. 12.00, zakładając wentylator kanałowy w jednym z pokoiów w swoim mieszkaniu na ulicy Atronautów w Łodzi, odkryłem dwa mikrofony podsłuchowe ze wzmacniaczami wiszące za kratką kanału wentylacyjnego. Świadcami tego odkrycia byli moja żona Ewa oraz mój kolega Krzysztof Woźniak. Ponieważ oboje są inżynierami elektrykami, nie było żadnych wątpliwości co do rodzaju i jakości zainstalowanego tam sprzętu. [...] O fakcie tym zawiadomiłem tele-

fonicznie kilku przyjaciół, a około godziny 13.30 ucieliśmy kabel z mikrofonami. W godzinę później pod moim domem pojawiły się dwa samochody z milicjantami i cywilami w waciakach, którzy wchodzili do sąsiedniej klatki, a o godzinie 14.45 wkroczyło do mojego małego mieszkania aż siedmiu funkcjonariuszy SB i MO z nakazem rewizji podpisanym przez naczelnika Wydziału Dochodzeniowego Komendy Dzielnicowej Łódź-Polesie. Nakaz rewizji mówił o poszukiwaniu »przedmiotów pochodzących z przestępstwa«, a jeden z funkcjonariuszy oświadczył mi, że będą oni szukać mydeł i długopisów, co można by potraktować jak niezły milicyjny dowcip, gdyby nie fakt, że nie zabrano mi żadnego mydła ani długopisu, mimo że w domu było około pięciu mydeł i dziesięciu długopisów”²⁸. Rewizja trwała do ósmej wieczór. Zniknęły mikrofony, a także 48 innych przedmiotów, w tym książki, czasopisma niezależne, prywatne notatki i rękopisy poety, maszyna do pisania, papier maszynowy i taśmy magnetofonowe. Przeszukanie, a później przesłuchanie Bierezina przeprowadzono pod pretekstem, że jest podejrzany o udział we włamaniu do kiosku Ruchu przy ulicy Obrońców Stalingradu.

Bierezinowie niedługo przedtem nagle dostali mieszkanie. Po kwietniowej rewizji stało się jasne, skąd się wzięła niespodziewana łaskawość administracji – w specjalnie przygotowanym dla „elementów antysocjalistycznych” lokalu zainstalowano urządzenie podsłuchowe. „Świadomość, że bez przerwy nas podsłuchiowano, była bardzo ciężkim przeżyciem – wspomina Ewa Sułkowska-Bierezin. – Zdaliśmy sobie sprawę, że SB świetnie orientuje się w najbardziej osobistych sprawach ludzi, którzy na Astronautów bywali, nocowali, zwierzali się, a niekiedy nawet paliliśmy trawkę...”²⁹. Cenę,

²⁵ *Kilka chwil, kilka dni, kilka lat. Z Zofią i Zbigniewem Romaszewskimi rozmawia Andrzej Kaczyński*, „Rzeczpospolita” – „Plus Minus”, 23–24 IX 2006.

²⁶ AIPN, 0204/1405, t. 10, Protokół przesłuchania świadka, 28 IV 1978, k. 246–253.

²⁷ M. Brandys, *Dziennik 1978...*, s. 23.

²⁸ AOK, Dokumenty KSS KOR, 1978, AOIV/4.3, Skarga Jacka Bierezina do Prokuratury Wojewódzkiej m. Łodzi, 1 V 1978.

²⁹ E. Sułkowska-Bierezin, *Po prostu lubiliśmy to robić [w:] Niezależność najwięcej kosztuje...*, s. 182.

jaką korowcy płacili za jawność swoich działań publicznych, stanowił całkowity brak prywatności, poczucie, że wszystko, co się mówi i robi, może być wykorzystane przez policję.

Uczestnik ruchu opozycyjnego stawał się obiektem wielorakiej obserwacji. Chodziła za nim policja, śledziła jego kontakty i przyjaźnie, wypytywała sąsiadów. Efekty tych indagacji były różne. Niektórzy nie chcieli rozmawiać z bezpieką, inni chętnie udzielali informacji, choć nie zawsze takich, jakich się spodziewano. Jeden z funkcjonariuszy SB zapisał opinie o Dariuszu Kupieckim zebrane u jego sąsiadów. To bardzo dobry chłopak, „spokojny, inteligentny i uczynny, uczył się b[ardzo] dobrze, zarówno w szkole podstawowej, średniej, jak i na UW” – mówiła pani Danuta L. „Nigdy nie widziano go pijanego, zawsze jest bardzo grzeczny. Właścicielka domu i jej mąż wiedzą, że D[ariusz] Kupiecki należy do KOR-u i bardzo nad tym oboje ubolewają, bo bardzo go lubią, p[ani] L. to nawet płakała podczas rozmowy ze mną – zapisał policjant. – Prosiła mnie nawet, żeby porozmawiać z nim i wpłynąć na niego, żeby przerwał tę działalność i »szkoda go, aby się zadawał z tą bandą KOR-u, bo oni go wykorzystują« (to były jej słowa). Jej mąż stwierdził, że do KOR-u wciągnął go kolega ze szkoły (Żyd z Francji) imieniem Luis, który rozrabiał w Radomiu, nazwiska nie pamiętają”. Równie dobrego zdania o Kupieckim była druga sąsiadka. Ta wszakże nie dodała antysemickich uwag³⁰.

Na dołku

„To były upiorne czasy – wspomina Henryk Wujec. – Człowiek był ciągle narażony i drżał, że ktoś idzie po schodach o szóstej rano i to nie jest na pewno mleczarz, bo tych stukotów na schodach było za wiele. To powodowało straszliwe napięcia

rodzinne i odbijało się negatywnie na życiu naszych dzieci”³¹.

Dzwonek o szóstej najczęściej oznaczał rewizję. Do domu wkraczało wówczas od kilku do kilkunastu milicjantów i tajniaków z prokuratorskim nakazem lub (najczęściej) bez. Gospodarz miał prawo przywołać świadka przeszukania; często stawał się nim zamieszkały nieopodal kolega z opozycji. Funkcjonariusze najpierw grzecznie prosili o dobrowolne wydanie bibuły, a w przypadku odmowy przystępowali do gruntownego przetrząsania mieszkania, co mogło trwać wiele godzin. W Warszawie odbywało się to zazwyczaj z zachowaniem pewnych form. Bardziej obcesowo, a nawet brutalnie SB zachowywała się poza stolicą. Konfiskowano wszystkie znalezione wydawnictwa niezależne, książki wydane na emigracji lub obcojęzyczne, najrozmaitsze rękopisy, dokumenty, prywatne notatki, listy, a nawet prace naukowe. Zawsze zabierano maszyny do pisania – „przedmioty mogące służyć do celów przestępczych”. Chodziło oczywiście o utrudnienie prac redakcyjnych, przepisywania opozycyjnych tekstów itp. Po zakończeniu rewizji przystępowano do spisywania protokołu, co było niewiele mniej czasochłonne. Zazwyczaj czynił to ręcznie, z widocznym wysiłkiem i brakiem entuzjazmu dla tej papierkowej roboty, towarzyszący esbekom milicjant. Protokół podpisany przez gospodarza i świadka łądował w teczkę „figuranta”, a książki w magazynie MSW.

Do stałych doświadczeń należał także pobyt w milicyjnym areszcie. Wyciągnięty z domu albo złapany na ulicy, zatrzymany podczas opozycyjnego zebrania lub pochwycony na dworcu w trakcie podróży „figurant” trafiał do celi jednego z komisariatów Milicji Obywatelskiej. Wszystkich traktowano tak samo – bez względu na wiek i płeć człowiek stawał się na dwie doby więźniem. W istocie było to rodzajem kary; miało niepokornemu oby-

³⁰ AIPN, 0258/131, t. 2, Notatka służbowa, 29 VII 1978, k. 38–39.

³¹ *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 78.

watelowi wybić z głowy stawianie się władzy lub przynajmniej mu dokuczyć i maksymalnie go wyścieńczyć, no i pokazać wszechmoc Służby Bezpieczeństwa. Aresztant nie miał kontaktu z rodziną, o adwokacie mógł tylko pomarzyć. Zabierano mu wszystkie opozycyjne materiały, inne teksty, notatki czy książki, a także dowód osobisty, portfel i zegarek. Musiał też oddać „sznurowadełka”, „paseczek” i „krawacik”, jak mówił dyżurny sierżant bądź plutonowy. Potem wędrował na tzw. dołek, jak w więziennym slangu określano mieszczący się w piwnicy areszt. Były to zazwyczaj kilkuosobowe, prymitywne, pozbawione elementarnych wygód cele, wyposażone jedynie w zbitą z desek platformę, na której można było próbować zasnąć. Utrudniali to hałaśliwi współtowarzysze niedoli – pijacy, chuligani i handlarze walutą. Ich stosunek do politycznych był jednak najczęściej neutralny, a nierzadko nawet życzliwy.

Trwający przepisowe czterdzieści osiem godzin lub nieco krócej areszt oznaczał dwa dni wyjęte z życia, bez snu i możliwości umycia się, spędzone w towarzystwie typów spod ciemnej gwiazdy. Na śniadanie serwowano kawałek chleba i napój, który miał przypominać kawę zbożową. Obiad dawał się przełknąć z najwyższym trudem. Pobyt „na dołku” był szczególnie dotkliwy dla kobiet, którym bardziej doskwierały nędzne warunki bytowe, brak podstawowej higieny i kompania prostytutek. Zatrzymaniu towarzyszyło często przesłuchanie, choć niewiele mogło z niego wynikać, gdyż opozycjoniści stosowali zasadę odmowy odpowiedzi.

Do rekordzistów pod względem zaliczonych aresztów należał Mirosław Chojecki. W ciągu niemal czterech korowskich lat zatrzymywano go 44 razy, w aresztach przesiedział – jak obliczył – około pięciu miesięcy (wliczając to dwa miesiące w 1977 r.). „Przeprowadzono w moim mieszkaniu 15 przeszukań, co daje średnio 1 rewizję kwar-

talnie. Rewizji osobistej poddano mnie około 80 razy, czyli średnio co 2 tygodnie” – pisał w liście do Sejmu PRL w marcu 1980 r. „W wyniku przeszukań zabrano m.in. 3 puszki konserw mięsnych, tusz kreslarski, maszynę do pisania, stołek z przyprawą curry, taśmę samoprzylepną, wycinki z bieżącej prasy krajowej (»Życie Warszawy«, »Trybuna Ludu«), nienagrane taśmy magnetofonowe, taśmy magnetofonowe z muzyką jazzową (Oskar Peterson, Keith Jarrett, Miles Davis), pieniądze (około 6000 zł), podręcznik programowania maszyn cyfrowych w języku Fortran, torbę podróżną, nożyczki, kartki czystego papieru, zawartość kosza na śmieci itd., razem około 500 pozycji, wśród których znalazły się wydawnictwa bezdebitowe, notatki prac naukowych itd.”³². Dziesięć dni po wysłaniu tego listu znów znalazł się w areszcie. Do opozycyjnego *curriculum vitae* mógł doliczyć kolejne półtora miesiąca w celi.

Każdy, kto się decydował na działalność niezależną, musiał być przygotowany na to, że stanie się obywatelem drugiej kategorii. Do najczęstszych sankcji należały zakaz wyjazdów za granicę i wyrzucenie z pracy. Odstraszało to wiele osób od aktów obywatelskiego nieposłuszeństwa. W przypadku korowców miało często efekt odwrotny. To, że znaleźliśmy się bardzo szybko na marginesie, było w pewnym sensie naszą siłą – wspomina Seweryn Blumsztajn. – Nie mieli nam co odebrać, nikt z nas nie marzył już o karierze, paszportu i tak by nam nie dali, więc właściwie byli wobec nas bezsilni³³.

Dla dotkniętych utratą pracy było to bardzo trudne doświadczenie, ale władzom *per saldo* się nie opłacało. Wypychanie kolejnych niepokornych na przymusowe bezrobocie sprzyjało rozwojowi życia nieoficjalnego. Powstało bowiem dzięki temu grono ludzi, którzy mogli całkowicie poświęcić się działalności opozycyjnej. Utrzymywali się oni z rozmaitych prac dorywczych, potem

³² *Dokumenty Komitetu...*, s. 499–500.

³³ *Co nam zostało z tych lat...*, s. 48.

znaleźli zatrudnienie w niezależnym obiegu wydawniczym. Fundusz Samoobrony Społecznej za pośrednictwem Biura Interwencyjnego KSS KOR wypłacał pozbawionym pracy działaczom zasiłki i odszkodowania.

W rodzinie Kurońów stałą pracę – jako psycholog w poradni zawodowo-wychowawczej – miała tylko Gajka. Jacek zarabiał od czasu do czasu publikacjami za granicą, ale to z trudem wystarczało na życie. Nierzadko brakowało „do pierwszego”. Na jednym ze spotkań komisji redakcyjnej w kwietniu 1978 r. Kuroń mówił kolegom, że ma nóż na gardle i rodzina mu umrze z głodu, więc prosi o pożyczkę 4,5 tys. złotych³⁴. W 1979 r. na brak pieniędzy narzekał z kolei w rozmowie z Kuroniem Wiesław Kęćik. Gdy teściowa i znajomi pytają, z czego się utrzymuje, nic nie mówi, bo nie chce przyznać, że dostaje zasiłek od Biura Interwencyjnego. Kuroń poradził mu, aby pisał artykuły³⁵.

Normalna działalność zawodowa z trudem dawała się pogodzić z niespokojnym rytmem życia działaczy KOR. Antoni Macierewicz nigdy nie ukończył doktoratu z historii Peru. Adam Michnik nawet nie próbował podejmować pracy naukowej jako historyk – było pewne, że żadna instytucja go nie zatrudni. Zarabiał, pisząc artykuły do prasy zachodniej, dostawał także honoraria za przekłady książki *Kościół, lewica, dialog*. Mirosław Chojecki stał się wydawcą, gdy wyrzucono go z pracy w Instytucie Badań Jądrowych, gdzie zamierzał robić karierę naukową. Wojciech Onyszkiewicz sam porzucił pracę zawodową, skupiając się na działalności opozycyjnej. Zbigniew Romaszewski rozpoczął w 1976 r. doktorat z fizyki ukończył dopiero po wielu latach. Wojciecha Fałkowskiego najpierw wyrzucono z liceum im. Reytana, gdzie pracował jako nauczyciel, a potem pozbawiono zajęć na uniwersytecie. Z posady asystenta

na Uniwersytecie Warszawskim wyrzucono także Wojciecha Ostrowskiego. Pracę w bibliotece straciła Małgorzata Naimska, żona Piotra. Córka Jana Józefa Lipskiego nie została przyjęta na studia, takie same kłopoty miał syn Jacka Kuronia. Jerzy Markuszewski dostał wypowiedzenie z Teatru Łódzkiego, Bogdan Kosiński z Wytwórni Filmów Dokumentalnych, a Piotr Wierzbicki z redakcji tygodnika „Literatura”. Za działalność opozycyjną Wojciech Malicki wyleciał z Instytutu Badań Jądrowych PAN, a Ewa Ligocka z uniwersytetu³⁶. Pracę stracili łódzcy współpracownicy KOR Helena Gromiec (w Wydawnictwie Łódzkim) i jej mąż Włodzimierz (na uniwersytecie)³⁷.

Bezpieka dbała, by jej podopieczni nie mogli znaleźć innej posady. Zablokowała np. zatrudnienie Ostrowskiego w Instytucie Finansów. „Podjęcie pracy przez Wojciecha Ostrowskiego w charakterze pracownika naukowo-badawczego jest niewskazane, gdyż pracownicy tego rodzaju mają nienormowany czas pracy, nie obowiązuje ich dyscyplina pracy, tylko realizacja zadań naukowych – tłumaczyło MSW. – Pozwoliłoby to W. Ostrowskiemu być zaangażowanym tak jak obecnie w działalność środowiska opozycji politycznej. Wydaje się, że korzystniejszym jest z punktu widzenia zabezpieczenia operacyjnego figuranta, jak i utrudnienia prowadzenia działalności opozycyjnej, gdyby W. Ostrowski pracował w instytucji państwowej lub spółdzielczej, gdzie obowiązuje dyscyplina pracy, a więc praca na miejscu przez pełne 8 godzin”³⁸. „Figurant” miał siedzieć przy biurku, a nie włóczyć się po bibliotekach, załatwiając przy okazji sprawy korowskie. Służba Bezpieczeństwa ingerowała też w plany wydawnicze opozycjonistów, nawet jeżeli nie miały nic wspólnego z kontestacją polityczną. Wskutek policyjnej interwencji wstrzymano opublikowanie przez Wydawnictwo Literackie książki

³⁴ AIPN, 0204/1405, t. 6, Meldunek operacyjny, [kwiecień 1978], k. 158.

³⁵ AIPN, 0204/1417, t. 36, Meldunek operacyjny, 12 XII 1979, k. 147.

³⁶ *Dokumenty Komitetu...*, s. 157–158; tam też wiele innych szykan wobec sygnatariuszy listów do sejmu i apeli w obronie KOR.

³⁷ *Dokumenty Komitetu...*, s. 176.

³⁸ AIPN, 0204/1949, Notatka służbowa, 23 XI 1977, k. 158.

Jana Józefa Lipskiego poświęconej historii literatury³⁹. To samo dotyczyło wielu pisarzy.

Z czego żyli korowcy wyrzuceni z pracy, pozabawieni możliwości druku w oficjalnych wydawnictwach? Wśród młodzieży opozycyjnej częstym sposobem zarobkowania było malowanie mieszkań – praca ciężka i wyczerpująca, ale można było w tydzień zarobić więcej niż w miesiąc na zwykłej posadzie. Parali się tym np. Seweryn Blumsztajn i Mirosław Chojecki, którzy tworzyli jedną ekipę malarską. Takie usługi organizowała Aleksandra Korewa, zwana Dolly, która zresztą sama znakomicie sobie radziła z pędzlem⁴⁰. Bogusław Sonik malował latem szklarnie u Sobiesława Zasady. Bronisław Wildstein chwycił się nawet takich robót jak rozładowywanie wagonów z węglem.

Odnawianie mieszkań zlecali często sympatycy KOR spośród warszawskiej inteligencji, traktując to jako formę pomocy dla zaangażowanych w opozycję młodych ludzi. Z innymi propozycjami zawodowymi było marnie. Po ukończeniu studiów nie mieliśmy żadnych perspektyw – wspomina Urszula Doroszevska. – Byliśmy bardzo dobrymi studentami, ale mieliśmy „wilczy bilet”. „Było wiadomo, że nas nigdzie w edukacji nie przyjmą. Ale to, co mnie boli do dzisiaj, to to, że nikt mi nie zaproponował ani Lutkowi [Dornowi], ani Jankowi [Ajznerowi], żebyśmy pisali doktoraty. [...] W zasadzie zostaliśmy kompletnie na lodzie. [...] Nie mieliśmy z czego żyć. [...] Owszem, załatwiła nam prace zlecone w PAN-ie Irena Nowakowa, żona prof. Stefana Nowaka. Dostawałam też jakieś ankiety w Akademii Nauk, ale nie na swoje nazwisko”. Umowę podpisała stryjenka Urszuli, Anna Doroszevska. „Przyniosłam, a oni mówią, że nie może być to nazwisko. Piętro niżej mój dziadek

[prof. Witold Doroszewski] pracował od 40 lat. A ja nawet nie jako Urszula, ale jako Anna nie mogę głupich ankiet robić”⁴¹.

Władzom nie udało się jednak utworzyć szczelnego kordonu sanitarnego. Korowcy mogli liczyć na życzliwość wielu osób, choć stosunek do ich działalności był zróżnicowany. Niechętnie patrzyli na nią bynajmniej nie tylko partyjni aktywiści. Do otwartej opozycji z rezerwą podchodzili profesorowie próbujący uprawiać naukę bez ideologii, rzetelni nauczyciele i nastawieni pozytywnie społecznie. Uważali korowców za niebezpiecznych romantyków, szykujących kolejne powstanie. „To, co robiliśmy, nie było czarno-białe – wspomina Onyszkiewicz. – Sprawa była trudna i niejednoznaczna, bo dla mnóstwa pozytywnie zaangażowanych ludzi KOR i to wszystko było jakby naruszeniem reguł współdziałania z władzą i w związku z tym narażaniem ogromnego dorobku. Dla wielu osób to było szaleństwo, które rozwali dorobek KIK-u, uniwersytet rozwali, rozwali harcerstwo. Nas z Piotrkim [Naimskim] wyrzucili [z harcerstwa] najprzystwoitsi w tym harcerstwie ludzie”⁴². Wojciech Fałkowski mówi o pretensjach ze strony kolegów na uczelni, którzy uważali, że swoją korowską działalnością naraża „substancję Uniwersytetu Warszawskiego [...]. Zagrożenie Polski naszą nieodpowiedzialnością także się pojawiało na końcu, w formie mniej lub bardziej zawołowanej”⁴³. Krzysztof Turkowski, współpracownik KOR z Wrocławia, twierdzi, że świat zewnętrzny patrzył na korowców jak na wariatów lub samobójców. „»Sam z nimi nie wygrasz«, »Nie dasz rady«, »To nie ma sensu«, »Ze Związkiem Radzieckim nikt jeszcze nie wygrał na pięści« – to był język otoczenia”⁴⁴.

³⁹ AIPN, 0204/1421, t. 8, Pismo naczelnika Wydziału III KWMO w Krakowie, 17 XI 1877, k. 139.

⁴⁰ Autor sam pracował w końcu lat siedemdziesiątych w ekipie malarskiej kierowanej przez Dolly Korewę. Jego kolegą z drabiny był m.in. Jan Ajzner. 10 proc. zarobków przekazywało się na KOR.

⁴¹ Relacja Urszuli Doroszevskiej dla Teresy Bochwic, 2006.

⁴² W. Onyszkiewicz, „Jedynka” była dla nas prawdziwą szkołą, „Głos”, 23 IX 2006.

⁴³ Co nam zostało z tych lat..., s. 38.

⁴⁴ A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011, s. 167.

„Oprócz niewielu osób większość przechodziła na drugą stronę ulicy, gdy nas widziała – opowiada Liliana Batko. – Mówię nie o studentach, tylko o ludziach starszych. Wszyscy się bali. Ludzie się bali z nami rozmawiać w miejscu publicznym”⁴⁵. O osamotnieniu łódzkich opozycjonistów wspomina Paweł Spodenkiewicz. „W kręgach naukowych nie brakowało wprawdzie ludzi, którzy okazali nam sympatię, a nawet doraźnie pomagali. Niezmiernie rzadko jednak sami angażowali się w działalność opozycyjną. [...] Nawet znany z bezkompromisowości Marek Edelman był wtedy dość ostrożny. Wspierał nas jednak finansowo, sam przychodziłem do niego po pieniądze”⁴⁶. „Byliśmy towarzysko tolerowani jako straceńcy, którzy nie kapują, że nic się nie da zrobić” – opowiada inny współpracownik KOR z Łodzi, Wojciech Hempel⁴⁷. „Strategia bezpieczeństwa polegała w dużej mierze na wytwarzaniu wokół nas próżni – pisze Spodenkiewicz. – Nie zastosowano wobec nas jakichś szczególnych represji. [...] O wiele skuteczniejsze okazało się zepchnięcie nas do opozycyjnego getta, uderzenie w ludzi, z którymi się kontaktowaliśmy. [...] Obawiałem się, że działalność naszego środowiska sprowadzi się do kulturowania przyjaźni i urządzania we własnym gronie bankietów”⁴⁸.

„Jeśli chodzi o formę działania, klimat czy ducha, to KOR był nam bliski – opowiada Aleksander Gleichgewicht z Wrocławia. – Bo w tym środowisku było wesoło. Można się było wódki napić, amory się odbywały. Było twórczo i ciekawie”⁴⁹. Podczas przyjęć i prywatek zabawa mieszała się z polityką, a ideowym dyskusjom towarzyszyły romanse. U Danuty Stołeckiej z wrocławskiego Studenckie-

go Komitetu Solidarności drukowano i składano bibułę. „Dużą część naszej działalności stanowiło intensywne życie towarzyskie, suto zakrapiane alkoholem – wspomina. – I upijaliśmy się niemało, nierzadko. Po każdym zebraniu SKS trzon zostawał na bankiecie. Jak przyjeżdżał Jacek Kuroń, to też się jakiegoś kielonka obalało, chociaż Jacka nigdy nie widziałam ubzdryngolonego”⁵⁰.

Okazją do zabawy i dyskusji były często imienniny. Organizowano także wydarzenia specjalne. 8 kwietnia 1978 r. opozycyjni towarzysze sztuki drukarskiej urządzili bal u Marzeny i Wiesława Kęcików przy ulicy Gimnastycznej w Warszawie. Bal został wydany przez „Lożę Wolnych Poligrafów Polskich”, jak z powagą meldowała SB. Uczestniczyło w nim ponad sześćdziesiąt osób. Funkcjonariusze mieli długą służbę, gdyż – jak zapisano w raporcie – „bal zakończył się około godz. 5 dnia następnego”⁵¹.

Fikcyjna „Loża Wolnych Poligrafów” jest przykładem prześmiewczej postawy wobec propagandy szeptanej, widzącej w KOR masoński spisek. Wystrzegano się patosu. Poważnych słów używano jedynie w dokumentach Komitetu. Drwiący ton zachowywano nawet w obliczu policyjnej nagonki. Gdy za rozdawanie ulotek w obronie Błażeja Wyżkowskiego kilku korowców trafiło przed kolegium, przekuli sprawę w wydarzenie towarzyskie, wysyłając do przyjaciół zawiadomienia: „Zapraszamy na rozprawę przeciw Ludwikowi Dornowi, Urszuli Doroszewskiej, Antoniemu Macierewiczowi, Piotrowi Naimskiemu, która odbędzie się dnia 6 lipca 1978 r. przed kolegium ds. wykroczeń przy ul. Nowogrodzkiej 43 róg Poznańskiej. Godz. 12. [...] Prosimy o przybycie wraz z osobami towarzy-

⁴⁵ Wypowiedź z filmu *Nadzieja z bibuły*, scenariusz i reżyseria J. Morawski, Telewizja Polska, 2007.

⁴⁶ P. Spodenkiewicz, *Byliśmy jednak w zdecydowanej mniejszości...*, s. 168.

⁴⁷ W. Hempel, *Gumka od majtek, policjanci i złodzieje* [w:] *Niezależność najwięcej kosztuje...*, s. 81.

⁴⁸ P. Spodenkiewicz, *Byliśmy jednak w zdecydowanej mniejszości...*, s. 170–171.

⁴⁹ A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy...*, s. 159.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 201.

⁵¹ AIPN, 0204/1405, t. 6, Meldunek operacyjny, [kwiecień 1978], k. 145.

szącymi”⁵². Odzew był spory. W rozprawie Doroszewskiej i Macierewicza, która odbyła się 18 lipca, uczestniczył kwiat opozycji – blisko czterdzieści osób⁵³.

W czerwcu 1980 r. Paweł Bąkowski, Konrad Bieliński, Seweryn Blumsztajn, Grzegorz Boguta, Joanna Szczęsna i Zofia Winawer powołali Komitet Założycielski Klubu Podróżujących po Mapie. Miał

on objąć ludzi, którym władze odebrały możliwość realnych wojaży zagranicznych. „Członkiem Klubu może zostać każdy, kto posiada ważną odmowę paszportu lub pieczętki upoważniającej do wyjazdu do KDL-ów [krajów demokracji ludowej – J.S.]” – pisali twórcy klubu z kręgu NOW-ej i „Biuletynu Informacyjnego”⁵⁴. W rozwinięciu działalności przeszkodził im jednak Sierpień ‘80.

⁵² AOK, Kolekcja Jakuba Karpińskiego, III/00079.10.

⁵³ AIPN, 0258/291, t. 3, Meldunek operacyjny, 18 VII 1978, k. 14.

⁵⁴ „Biuletyn Informacyjny” 1980, nr 4.